



PISMO TYGODNIOWE.

Nr. 37.

Rok 1922, WARSZAWA, 9 września

Rok LV

PRZED WYBORAMI*.)

I.

Na ulicach rozlepiono już odezwy komisji wyborczych, ustanowionych dla przeprowadzenia wyborów do Sejmu i Senatu. Na czele ich stoi Państwowa Komisja Wyborcza, której przewodniczy i nad której czynnościami sprawuje nadzór Generalny Komisarz Wyborczy. Na Generalnego Komisarza Wyborczego mianował Naczelnik Państwa, zgodnie z przepisem ordynacji wyborczej, członka Sądu Najwyższego, d-ra Dresiewicz.

Państwowa Komisja Wyborcza czuwać będzie nad sprawami związanymi z wyborami nie tylko w okresie wyborczym, ale i później, aż do wygaśnięcia mandatów posłów wybranych pod jej nadzorem. Pozostałe komisje wyborcze—okręgowe i obwodowe—rozwiążą się po ukończeniu czynności wyborczych. Komisje okręgowe składają się z przewodniczącego, którym musi być sędzia, i pięciu członków. Komisje obwodowe składają się z przewodniczącego i czterech członków mianowanych przez odnośną komisję okręgową. Godność członków wszystkich tych komisji jest honorowa, i nikomu nie wolno uchylać się od jej pełnienia. Na czas pełnienia swych obowiązków członkowie komisji pod szczególną opiekę prawa. Prócz 6 osób, wchodzących w skład Okręgowych Komisji Wyborczych urzędują przy nich komisarze wyborczy z ramienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, którzy czuwają nad zachowaniem przepisów prawa, zaś w razie przekroczeń zaskarżają orzeczenia komisji do Sądu Najwyższego.

Cała Rzeczpospolita podzielona jest na 64 okręgi wyborcze o niejednakowej liczbie mieszkańców. Skutkiem tego liczba posłów przypadających na każdy okręg jest też rozmaita, od 4—10. Warszawa wybiera wyjątkowo aż 14 posłów.

Dla ułatwienia głosowania okręg, dzieli się na obwody wyborcze, z których każdy musi mieć swój lokal. Obwód winien liczyć co najwyżej 3000 mieszkańców, zaś odległość między najdalszym punktem obwodu a lokalem wyborczym nie powinna przekraczać 6 kilometrów.

Za sporządzanie we właściwym czasie spisu wyborców odpowiedzialni są naczelnicy jednostek gminnych, a więc prezydenci i burmistrzowie w miastach, zaś wójtowie na wsi.

Każdy wyborca, za zwrotem przypadającej stąd części kosztów, może otrzymać jedną odbitkę spisu, o ile zgłosi się po nią we właściwym czasie. Prócz tego spisy wyborców, począwszy od 26 września wyłożone będą do przejrzania przez dni 14 w lokalu urzędowym obwodowej komisji wyborczej, codziennie przez godzin 6 i to w takiej porze, by ułatwić wszystkim wyborcom przeglądanie spisu. W ciągu tego czasu każdy ma prawo wnieść do komisji obwodowej reklamację przeciw pominięciu jego samego lub kogokolwiek innego w spisie wyborców, jak również przeciw wpisaniu tamże kogokolwiek nieuprawnionego. Zaleca się przeto sprawdzanie spisów dla przekonania się, czy nie zaszły w nich pomyłki. W razie odrzucenia reklamacji przez komisję obwodową przysługuje zażalenie jej decyzji do okręgowej komisji wyborczej, wreszcie od rozstrzygnięcia tej ostatniej bezpośrednio zainteresowani mogą jeszcze odwołać się do Sądu Najwyższego.

Listy kandydatów na posłów przesyła się do okręgowej komisji wyborczej. Prawo do złożenia karty przysługuje grupom co najmniej 50 wyborców danego okręgu. Zgłaszając listę, wskazuje się jednocześnie pełnomocnika, uprawnionego do porozumiewania się z władzami wyborczymi. Termin składania list upływa z dniem 6-ym października.

Na dziesięć dni wcześniej kończy się termin składania list państwowych, które przesyła się na ręce Generalnego Komisarza Wyborczego. Prawo złożenia listy państwowej przysługuje bądź 5 posłom ustępującego Sejmu, bądź grupie co najmniej 1000 wyborców z dwóch okręgów wyborczych.

Wszystkie większe stronnictwa, które przewidują, że przeprowadzą choćby po jednym posle w sześciu okręgach wyborczych (w trzech województwach, gdy mowa o Sejmie) zapiszą niechybnie państwowe listy kandydatów w nadziei, że reszty głosów oddanych na ich listy w różnych okręgach złożą się na przysporzenie im mandatów.

Listy kandydatów powinny podawać nazwisko, imię, wiek, zawód i miejsce zamieszkania każdego kandydata, aby co do jego osoby nie mogło być żadnej wątpliwości. Nadto do listy winno być dołączone własnoręczne oświadczenie zgody kandydata na postawienie jego kandydatury.

W oświadczeniu tem kandydat stwierdza, że uważa się za obywatela Państwa Polskiego i że wedle swej najlepszej wiedzy odpowiada warunkom przewidzianym w Konstytucji polskiej i w rozdziale II Ordynacji wyborczej dla posiadania biernego prawa wyborczego (wiek powyżej lat 25-ciu, dla urzędnika państwowego pełnienie służby nie w danym okręgu wyborczym; natomiast

*) Ustawom i rozporządzeniom dotyczącym wyborów poświęcony jest niemal całkowicie Nr. 66 Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 18 sierpnia 1922 r., który można nabyć w każdej księgarni za 250 mk. p.

miejsce zamieszkania—w kraju lub zagranicą—nie stawia tu żadnej przeszkody. Warunek uważania się za obywatela Państwa Polskiego jest właściwie tak naturalny przy kandydowaniu do najwyższej godności obywatelskiej, że wyraźne zaznaczenie go w Ordynacji wyborczej mogłoby być zbędne, gdyby nie nasze niezupełnie jeszcze uregulowane warunki polityczne i słabe uświadomienie społeczne i obywatelskie.

Listy otrzymują numery porządkowe w kolejności ich składania. Listy okręgowe, które ogłaszają swoje przyłączenie do jakiejś listy państwowej otrzymują numer porządkowy tejże listy. Inne listy okręgowe otrzymują kolejno numery, następujące po najwyższym numerze złożonych poprzednio list państwowych.

Czynności wyborcze w najciaśniejszym znaczeniu tego wyrazu, t. zw. sam akt głosowania przeprowadzają obwodowe komisje wyborcze. Do nich należy utrzymanie w lokalu wyborczym przy pomocy policji bezpieczeństwa i powagi. Ustawa ordynacji wyborczej podobnie u nas jak na całym świecie zabrania sprzedaży i wyszynku alkoholu przez cały dzień wyborów i w wigilję tego dnia od godz. 6-ej; zakazuje agitacji w lokalu wyborczym lub w jego bezpośrednim sąsiedztwie; daje dokładne przepisy co do umieszczenia stołu i urny wyborczej, sposobu jej skontrolowania, kopert do składania głosów, formalności przy ich odbiorze przez członka kontrolującego i przewodniczącego obwodowej komisji wyborczej i t. p. składanie głosów odbywa

się nieprzerwanie od godziny 9 rano do 9 wieczorem. Z uderzeniem tej godziny przewodniczący nakazuje zamknięcie lokalu wyborczego i spóźnieni wyborcy z wyjątkiem tych, którzy weszli przed godziną 9, nie będą mogli złożyć swych głosów.

Rozdział X Ustawy o ordynacji wyborczej daje szczegółowe przepisy dla obwodowych komisji wyborczych co do sposobu, w jaki będą ustalane wyniki głosowania w obwodach. Rozdział XI podaje przepisy o ustaleniu i ogłoszeniu wyniku wyborów w okręgach wyborczych i w Państwie, jeżeli jedna i ta sama osoba została wybrana w dwóch lub więcej okręgach lub z listy okręgowej i państwowej jednocześnie, to winna ona zgłosić oświadczenie na ręce Generalnego Komisarza Wyborczego, który mandat przyjmuje. Jedna i ta sama osoba nie może być wybrana z dwóch list w jednym okręgu, ustawa bowiem nakazuje komisjom wyborczym czuwanie nad tem, by nikt nie był zgłoszony na dwóch listach kandydatów z tego samego okręgu.

Po ogłoszeniu wyniku wyborów każdy wyborca ma prawo w ciągu dni czterech wnieść protest czy to przeciwko wyborom czy przeciw wyborowi pojedynczego posła. Oczywiście bez poważnych uzasadnień nikt protestów takich podnosić nie powinien, ale obowiązkiem każdego obywatela jest przestrzeganie czystości wyborów nie tylko przez siebie samego, ale i przez innych, a zwłaszcza przez komisje powołane do pełnienia zaszczytnych acz uciążliwych obowiązków podczas głosowania. Protesty

wniesione na ręce przewodniczącego komisji okręgowej, względnie, jeżeli chodzi o wybory z list państwowych, na ręce Generalnego Komisarza Wyborczego, będą rozpatrzone przez Sąd Najwyższy.

System głosowania do Senatu jest taki sam jak do Sejmu. Wiek wymagany od wyborców, względnie od kandydatów, podniesiony przytem jest do lat 30, względnie 40. Okręgów wyborczych będzie też znacznie mniej odpowiednio do liczby województw (16); nadto Warszawa stanowi oddzielny okrąg wyborczy do Senatu. Liczba senatorów z poszczególnych województw waha się między 3 a 9. Wybory odbędą się w tydzień po wyborach do Sejmu.

Podobnie jak Sejm odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej w niczem nie przypominał dawnego szlacheckiego sejmku, tak i Senat wobec powszechności wyborów do niego będzie niewątpliwie odbiciem demokracji, cechującego wszystkie urządzenia państwowe Polski współczesnej. Nie będzie w nim żadnego blasku zewnętrznego, przysłowiowa zaś powaga i mądrość senatorów urzeczywistni się o tyle, o ile stronnictwa, a właściwie wyborcy wprowadzą na listy odpowiednich kandydatów. Oba nowe ciała ustawodawcze, w których Sejm posiada rolę nierównie ważniejszą, muszą być przy istniejącej ordynacji wyborczej wiernym odbiciem istotnego układu sił społecznych i wartości moralnych Rzeczypospolitej Polskiej.

m. b.

Poglądy pedagogiczne Eleonory Ziemięckiej.

Lecz aby osiągnąć to doświadczenie i mądrość życiową, musi ona umieć korzystać z wypadków życia. Całą swą siłę włożyć w wychowanie woli, w wielkie dzieło kształcenia charakteru. Przedewszystkiem winna ona w sobie stłumić *egoistyczne* pragnienie miłości—musi ono być zastąpione przez rozmiłowanie się w obowiązku, bo tylko wtedy potrafi ona szczerze poświęcić się rodzinie i powinnościom swoim, wtedy będzie mogła utrzymać serca drogich osób wartością nabytą a nie przymiotami natury. To zwycięstwo nad egoizmem doprowadzi kobietę do pojęcia *konieczności* cierpienia *dobrowolnego* jego pojęcia, nada jej duszy chrześcijańską pogodę i pozwoli wśród nieuniknionych cierpień życia znaleźć prawdziwe szczęście. „Wtedy“, mówi nam autorka, „opuści ją dziecinna trwoga niebezpieczeństwa, przed żadną trudnością się nie cofnie, czyny jej nie będą cieniowane egoistyczną przezornością jak dawniej, lecz padną spokojnie i wspaniale na tło życia“.

Ostatni rozdział swej pracy p. t., „O zawodzie autorskim dla [kobiety]“ poświęca Ziemięcka rozstrzygnięcia zagadnienia „czy kobiety pisać powinny?“ i odpowiada na nie twierdząco. Geniusz może objawić się zarówno w męskiej, jak i w kobiecej duszy, a kobieta wyrażając w ludzkości władzę uczucia, zajmując wskutek swych właści-

wości duchowych inne stanowisko wobec objawów życia niż mężczyzna, wnieść może do literatury nowe pierwiastki, rzucić nowe światło na zagadnienia psychologiczne.

Pragnąć tylko należy, aby kobieta obdarzona talentem i oddająca się działalności autorskiej, „miała już w umyśle zasady stałe, sądzenie rzeczy spokojne; żeby jej myśli nie zarażały zgubną egzaltacją; ale owszem usposabiały do cnoty i pełnienia obowiązków“.

Tu Ziemięcka w następujący sposób charakteryzuje Hoffmanową, która według niej pod każdym względem odpowiada idealnemu typowi autorki polskiej. „Jej natchnieniem jest miłość dobra i proste doświadczenie życia; pełna talentu, rozsądku i naturalności; nie widzisz w jej dziełach najmniejszego paradoksu, najmniejszej egzaltacji... prawość zasad i serdeczność czucia w żadnej autorce z równą mocą nie jaśnieją“.

Jeśli kobieta, obdarzona prawdziwym talentem, zechce poświęcić się zawodowi autorskiemu, niechaj poczeka z tem, „aż przejdą lata pierwszej młodości, bo żadna edukacja nauki życia nie zastąpi“. Talent autorski u kobiety, prawdziwej chrześcijanki wolnej od próżności i czczych uniesień, piszącej z prawdziwym talentem i miłością dobra, może stać się istnem błogosławieństwem dla ogółu i dla samej kobiety.

„Talent ten“, píše Ziemięcka w zakończeniu swych uwag, „całą bogatą i rozległą krainę myśli czyni kobiety własnością; na wzór tej krainy światła autorka urządzi swoje czyny w rzeczywistości i stosunki rodzinne, a w tych ostatnich znajdzie miarę i ustalenie swych ogólnych pomysłów“.

Rozpatrzenie, choć ogólnikowe całego bogactwa myśli, zawartych w dziełku Ziemięckiej nasuwa nam zagadnienie o ilewypowiedziane tam zasady stosować się mogą do współczesnych nam warunków wychowania kobiet?, które z tych uwag wywołane były przez współczesne autorki a należące już teraz do przeszłości cechy wychowania, które zaś jeszcze do obecnych naszych stosunków dadzą się zastosować? Czy pozbyliśmy się błędów, które tak wymownie przedstawia autorka? Czy powierzchowne i płytkie rozumowanie, dostarczanie wiadomości zamiast rozwijania myślenia, względy próżności i pozorów nie zaś uzdolnienia do wyższego typu życia, są dziś jeszcze hasłem wychowania kobiet? Niestety, nie sposób nam odpowiedzieć przecząco na to ostatnie pytanie. Zmienił się typ kobiety przez lat kilkadziesiąt, zmieniły się warunki jej życia, ale ileż pozostało dawnych błędów wychowania, ile źródeł jej upadków i nieszczęść przetrwało w dawnej sile, ile fałszy-

wych poglądów na jej rolę i znaczenie w społeczeństwie powtarza się po dziesiątkach lat!

Jednym z zasadniczych punktów, który wydawać się nam może anachronizmem w poglądach Ziemięckiej, jest ów nacisk, z jakim potępia ona nadmiernie wybujałą uczuciowość, objawy sztucznej egzaltacji, zbyt poetycznego na życie poglądu, które mieni źródłem wielu błędów kobiety. Lecz rzut oka na współczesną autorkę epokę usprawiedliwia ten pogląd, który do dzisiejszych warunków zastosować się już nie da. Kobiety ówczesne, wzrosłe w epoce senty-

mentalizmu, konwecjonalnych form, całą swą, nieraz silną uczuciowość, zwracały ku drobnym i powierzchownym objawom życia, popadając w sztuczną egzaltację, zbyt poetyzowanie własnych losów i wynikający z tego egoizm, brok szczerości i bezpośredniości uczuć. Dziś już nie na fałszywy kierunek, lecz na zbyt słabo rozwinięte życie uczuciowe narzekać by nam raczej wypadało. Dawną wybujałość uczuciową zastąpiła prawie powszechnie obojętność, pozory uczuć—stan stokroć niebezpieczniejszy, gdyż przedstawiający mniej nadziei odrodzenia, niż silna, lecz fałszywie skie-

rowana uczuciowość. Lecz w stosunku do życia i ludzi te tak odmienne zjawiska doprowadziły do podobnych rezultatów: wszak powszechną cechą naszego pokolenia, zwłaszcza kobiet, jest brak owego szczerzego bezpośredniego stosunku do życia i ludzi, ujmowanie zjawisk poprzez książkowe teorie, niemożność przebiccia się szczerzego, prostego prądu uczucia przez pokłady banalnych, narzuconych formułek. Stan taki, któremu siłą całą przeciwdziałać musi wychowanie, tem cenniejszymi czyni zawarte w omawianem dziełku uwagi o gruntownej kulturze uczuć. (d.c.n.) J. Rzętkowska.

O przemianie materji.

Na koniec wspomnieć jeszcze muszę o odżywianiu dzieci i młodzieży. O ile człowiek dorosły musi przyjmować pożywienie w ilości wystarczającej dla utrzymania wagi ciała, o tyle ciągły wzrost dzieci wymagać będzie pewnego nadmiaru pokarmów. Ponieważ atoli przeładowanie przewodu pokarmowego u dzieci może ujemnie wpłynąć na ich zdrowie, przeto trudnem jest ustalenie właściwej ilości pokarmów.

Pirquet podał swoją metodę odżywiania dzieci, metodę prostą, która zwłaszcza w Ameryce i Europie zachodniej bardzo gorącego doznała przyjęcia. Autor zamiast kalorii wprowadza jednostkę praktyczną, a mianowicie, wychodząc z założenia, że mleko matczyne (w przybliżeniu i krowie) zawiera wszystkie niezbędne dla ustroju ludzkiego składniki — bierze za jednostkę korzyść, jaką organizm wyciąga efektywnie ze spalania 1 gramma mleka. Jednostkę tę nazywa nemnem t.j. nutritionis elementum; stokrotną wartość odżywczą t. j. ze 100 gr. mleka nazywa hektonem.

Podstawę obliczeń niezbędnej ilości pokarmów stanowi następujące rozumowanie: ograniczona powierzchnia aparatu chłonnego ludzi znosi tylko ograniczoną ilość pokarmów, a mianowicie najwyżej 1-nem (=1 gr. mleka) na 1 cm.² powierzchni przewodu pokarmowego.

Powierzchnia całego przewodu pokarmowego jest zależną od wysokości danego osobnika a w szczególności, od wymiaru, który otrzymujemy mierząc od czuba głowy do siedzenia, jest t. zw. „wysokość siedzeniowa”. Ta powierzchnia równa się wysokości siedzeniowej przez siebie pomnożonej (czyli kwadratowi tejże wysokości.) Oto przykład: badany chłopak wykazuje wysokość siedzeniową 75 cm, a zatem powierzchnia jego przewodu pokarmowego równać się będzie 75 cm. × 75 cm. = 5625 cm.² Czyli największa ilość pokarmu wynosić będzie 5625 nemów, co równa się 56 1/4 hektonema.

Dalsze badania Pirgueta wykazały, że ilość powyższa jest zbyt obfita i jako najmniejszą ilość pożywienia podaje tenże autor na 1 cm.² powierzchni przewodu pokarmowego tylko 1/3 nema. Do tej ilości należy dodać na wzrost całego ciała oraz na mierny ruch dziecka, prawie drugie tyle,

czyli norma wynosić będzie 2/3 nema (około 0.6 do 0.7). W naszym przykładzie zatem chłopiec o wysokości siedzeniowej 75 cm. otrzyma:

75 cm. × 75 cm. = 5625 cm.² + 0.6 nema = 3375 nemów czyli 33 3/4 hektonema, zamiast poprzednio podanych 56 1/4 hektonema.

U dzieci szybko rosnących powyższe pomiary dokonywać należy często i odpowiednio regulować ilość pokarmów, dodając w razie znacznego ruchu np. chłopcom trenującym się w sporcie — jeszcze 0.1 do 0.2 nema do powyżej podanej normy.

Pirquet podaje następującą tablicę, na której uwidoczniło wartość w nemach poszczególnych pokarmów, czyli w porównaniu do mleka. Dodać jeszcze należy, że 10% pokarmów musi być podane pod postacią białka.

Jeden hektonem pokarmu: waży w gramach.

oliwy lub smalcu	7.5 gr.
masła	8.5 „
słoniny	10.0 „
cukru, kakao, czekolady	17.0 „
szynki, 1 żółtka miodu, ryżu, grysiku	20.0 „
śmietanki	30.0 „
chleba czarnego	33.0 „
mięsa (chudego)	40.0 „
kartofli	80.0 „
jarzyn	100.0 „
owoców	150.0 „
jarzyn strączkowych, szpinaku	250.0 „
kapusty	300.0 „
sałaty	500.0 „
rosolu (dość słabego)	1,000.0 „

Poniżej podaję wartość niektórych pokarmów pod względem ciepłostkowym oraz składu chemicznego tychże.

NAZWA	w 100 gramach			
	białka	tłuszczu	węglowodanów	ciepłostek duż.
sztuka mięsa	36.6	2.8	—	176
kurczę	30.7	4.5	—	168
karp	17.2	0.8	—	78
szczupak	17.6	0.5	—	77
cielęcina	26.4	1.1	—	118
rostbeef	25.0	1.9	—	120
pieczeń cielęca	24.4	3.1	—	149
pieczeń wieprz. chuda	31.6	9.1	—	213
szynka wędzona chuda	25.1	8.1	—	178
buljon	0.7	0.6	—	8
kleik	0.9	3.0	4.6	50
kartofle gotowane	2.1	0.1	2.1	96

NAZWA	w 100 gramach			
	białka	tłuszczu	węglowodanów	ciepłostek duż.
kapusta	2.1	3.9	4.5	81
szpinak	3.9	2.4	1.6	45
chleb biały	7.0	0.5	56.6	265
chleb czarny	8.5	1.3	52.5	262
kompot z jabłek	0.4	—	13.0	54
cukier	—	—	100.0	410
miód	—	—	75.0	340
jajo kurze	12.6	12.1	0.6	166
masło	1.2	86.7	—	811
kwaśne mleko	3.4	3.7	3.5	62
kefir	3.7	3.2	3.6	66
grysik surowy	12.2	0.8	76.1	369
ogórki surowe	1.2	0.1	2.3	15
jabłka suszone	0.3	0.8	59.8	258
czekolada	6.1	21.0	67.7	498

Wspomnieć wreszcie muszę, że alkohol posiada znaczną wartość odżywczą dla ustroju ludzkiego i zwierzęcego. Ogromna łatwość przechodzenia przez ściany jelit oraz spalanie się w organizmie i wyzwalańia znacznej ilości energii (1 gr. alkoholu wyzwala 7.1 ciepłostek dużych t. j. prawie tyle co tłuszcz) pozwalałyby go zaliczyć do najbardziej zalecenia godnych pokarmów odżywczych, gdyby nie uboczne jego działanie na wszystkie niemal komórki ustroju: w przewodzie pokarmowym wywołuje przewlekły nieżyt, w wątrobie sprowadza zwyrodnienie, mogące być przyczyną śmierci, a przedewszystkiem ogólnie znane jest działanie jego na system nerwowy, a zwłaszcza na mózg.

Dlatego to alkohol, mimo swych wysokich wartości odżywczych, jako trucizna nie może być brany w rachubę.

Wiele tajemnic i zagadek w cudownym mechanizmie ustroju ludzkiego czeka jeszcze rozwiązania. Wiele ogniw długiego łańcucha przemiany materji ukrywa się jeszcze przed okiem badacza. Znaczną część pracy na tem polu mamy poza sobą, ustawiczne wysiłki dają nam wciąż nowe odkrycia, że wspomnę tylko o witaminach — stokroć więcej jeszcze przed nami.

Pracą tą kieruje nie tylko wieczne dążenie ludzkości do poznania prawdy, kieruje nią też gorące pragnienie wykreślenia cierpień fizycznych z księgi świata, na której los pisze przeznaczenie ludzkości.

Dr. Gorecki.

ORESTEJA AJSCHYLOSA.

Ideja usprawiedliwienia moralnego.

Jej geneza i rozwój.

(DOKOŃCZENIE).

Cały dramat dalszy stanowi tylko rozwinięcie tej nowej myśli historycznej, dzięki której obywatelskość ateńska odniosła tryumf nad teokratyzmem Delf. Nie jako władca sumienia wszechmocny, nie, — jako obrońca ściganego przestępcy, staje Apollo w Atenach, przed sądem Pallady. Pallada wysłuchała głosu stron obojga; ale i ona nie waży się na wydanie wyroku, któryby posiadał moc prawa, zzewnątrz narzucanego sumieniowi ludzkiemu. *Niechaj jednostka ludzka szuka dla się oparcia oraz usprawiedliwienia w opinii ogółu ludzi najlepszych między równymi sobie*: — oto przykazanie Pallady, dane czasom potomnym — *wszechczasom*, jak sama głosi. Powstaje trybunał na „Wzgórzu Areosa“; zbiera się dwunastu areopagitów, powołanych z grona najlepszych obywateli ateńskich; wysłuchawszy wywodów obustronnych — Erynij i Apollina, — sędziowie w milczeniu głosu swe oddają. Po obliczeniu głosów równą okazuje się liczba głosów skazujących i uniewinniających; Pallada wszakże łączy głos swój z temi, które padły na jego korzyść: Orestes zostaje uniewinniony. Pozostaje jedno: przejednanie gniewu Erynij, zamierzających przekląć kraj, który dał przytułek i usprawiedliwił matkobojcę; sama Pallada rozbraja ich gniew, ustanawiając ku ich czci kult na tem samym Wzgórzu Areosowem.

Orestes czuje, że grzech został mu odpuszczony; z zapalem czyni on dzięki Atenie, która ocaliła jego i jego dom, przyrzeka i ślubuje na wieki wieczne przyjaźń i pomoc swych potomnych, t. j. Argiwów. Pominiemy charakter polityczny tych ślubów; wystarcza nam jedno: że, usprawiedliwiony wyrokiem Areopagu, Orestes czuje się wolnym od grzechu; usprawiedliwiony zaś był nawet nie większością głosów, lecz tylko równością. Do czego potrzebna była poecie ta ostatnia fikcja? Czemu, pragnąc w dramacie swym przedstawić usprawiedliwienie Orestesa, nie przedstawił go w wyroku jednomyślnym? Dlatego, że pragnął przeciwstawić dobitnemu i bezwzględnemu pewnikowi teokratyzmu delfickiego równie dobitny i bezwzględny pewnik obywatelskości ateńskiej. „Znajdziesz oparcie dla się i usprawiedliwienie w opinii ogółu ludzi najlepszych między równymi sobie, — głosiło przykazanie Pallady. I tu rodziło się pytanie: czy bezwarunkowo? Pallada odpowiadała: „Tak bezwarunkowo“. Nawet, gdy opinja wyrazi się tylko większością, nawet — gdy tylko równością głosów? — „Tak“.

Jeden tedy głos stanowi o losie podsądnego, a — co ważniejsza — rozstrzyga wątpliwości grzesznika na tę lub ową stronę. Lecz skoro tak, to gdzież tu jest ogół? Czy poeta zdawał sobie sprawę z tej kłopotliwej trudności? Niewątpliwie, tak. „Rzetelnie rachujcie głosy, cudzoziemcy, — mówi Apollo do areopagitów — bacząc pilnie, aby przy

obliczaniu nie zaszła pomyłka. Brak głosu jednego może sprawić wielkie nieszczęście; dorzucenie głosu jednego może znów podźwignąć zachwiany dom“. Lecz, mówiąc w ten sposób, podkreśla on jedynie zagadnienie, ale go nie rozwiązuje. I znów staje dręczące, przekłete pytanie: „Zali mogą sądzić, że znalazłem dla się oparcie i usprawiedliwienie w opinii ogółu ludzi najlepszych między równymi sobie, jeśli ogół ten sprowadza się do jednego tylko głosu? — Na pytanie to nie dał Ajschylos odpowiedzi.

Ale poeta Pallady może pocieszać się myślą, że odpowiedzi tej nie dały również te dwadzieścia z górą stuleci, jakie od czasu wystawienia jego tragedji upłynęły. Dopóki kwitła kultura antyczna, idea społeczności ateńskiej rosła i wzmagala się, przesłaniając gasnącą aureolę ściętej góry Apollina i nie pozwalając odżyć tlejącym pod popiołami iskrom indywidualizmu jońskiego. Przyszedł czas, że upadła społeczność ateńska; zapomniane zostało przykazanie Pallady, dane na wieczne czasy; powstała nowa zasada, którą, zważywszy, że świadomie odziedziła ona prawo od moralności, mamy zupełne prawo, że stanowiska historycznego, nazwać zasadą niemoralną; zasada, że wymiar sprawiedliwości powinien przestrzegać wyłącznie interesów państwa oraz jego głowy i za swój jedyny przeto organ mieć urzędnika, otrzymującego swą władzę od głowy państwa. Powstał, mówiąc prościej, sąd inkwizycyjny epoki cesarskiej. W porównaniu z nim nawet indywidualizm joński mógł uchodzić za postęp; z gniewem szturmował on do rysujących się murów cesarstwa rzymskiego w postaci szczepów północnych z ich prawem silniejszego, z ich prawem do zemsty krwawej i odszkodowania. Gdy mury owe runęły, gdy barbarzyńcy germańscy opowalili cały obszar kultury rzymskiej od gór Kaledyńskich do Sahary, wtenczas w dziejach cywilizacji zamknął się cykl pierwszy. Ludność wróciła na ten poziom swego rozwoju, na jakim zastaliśmy ją w epoce poematów homerowskich. Zaczyna się cykl nowy, nowe koło; mimo pokaźnej różnicy w promieniach, dwa te koła są koncentryczne.

* * *

Potrącone tutaj zdanie co do stosunku kultury nowożytnej zgadza się w zupełności z teorjami najnowszej nauki historycznej; jak najusilniej, natomiast, przeczy poglądom, upowszechnianym gorliwie przez tych, którzy czerpać zwykli swe wiadomości historyczne z trzeciej lub dziesiątej ręki: wedle poglądów tych, kultura świata starożytnego jest jakgdyby dzieciństwem, kultura średniowiecza — młodością, kultura czasów nowożytnych — jakgdyby wiekiem męzkim ludzkości. Jest to, wszakże, pogląd mylny, ponieważ zaś błąd, tkwiący u jego podstaw, jest błędem nader szkodliwym, uniemożliwiającym rozumienie dziejów rozwoju ludzkiego, przeto zwalczać go należał jaknajenergiczniej. Nie kultura starożytna ogarnia całe życie ludzkości południowej, jej dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały i starość; w tej właśnie skończoności cyklu rozwojowego tkwi

jej wartość dla nas, a prócz tego, w tem, że nie stoi ona poza obrębem naszej kultury, ale zawiera się w niej, tak, jak z dwóch kół koncentrycznych mniejsze zawiera się w większem. Nadmieniony wyżej pogląd mylny, jak zauważyliśmy już oddawna, zresztą, poniechany jest przez historyków; utrzymuje się on jedynie pośród ekonomistów, ale wyłącznie wskutek niedostatecznej ich znajomości kultury świata starożytnego. Słuszne, niewątpliwie, jest to mniemanie, wedle którego rozwój ekonomiczny epoki antycznej przeszedł wszystkie te stadja, które przejść sądzono, pod względem ekonomicznym Europie nowożytnej; mniemanie to znalazło już zwolenników poważnych i dzielnych, i rychło, mam nadzieję, odniesie tryumf ostateczny.

Ze w dziedzinie moralności sprawa przedstawia się nie inaczej, na to wskazuje już sam fakt spójni i współoddziaływania wzajemnego sił kulturalnych. Gdyby ktokolwiek podjął się zbadania rozwoju idei usprawiedliwienia moralnego w dziejach kultury ludzkości północnej, datującej się od epoki wędrówki narodów, — znalazłby niewątpliwie, ogromną liczbę odmian, niekiedy nader zawiłych, uwarunkowanych przez mnogość i różnaitość prądów, zmagających się ze sobą w różnych czasach. Jeżeli w tem mnóstwie i różnaitości straci on prostą nić rozwoju organicznego, tedy służy mu rada: ażeby od świata nowożytnego zwrócił się ku starożytności, kędy znajdzie, zamiast niezliczonego mnóstwa powikłanych i nużących oczy deseni — proste i wyraziste kontury rysunku; skoro zaś, mocno w pamięci swej utrwaliwszy ten rysunek, wróci potem do świata nowożytnego, wówczas wzawiliwych jego deseniach zorjentuje się równie łatwo, jak łatwo w kompozycjach muzycznych, pomnąc temat zasadniczy, orjentujemy się wśród najtrudniejszych, najbardziej złożonych warunków.

Pozwólmy-ż sobie nim ostatecznie z tematem swym się rozstaniemy, przeświecić go skroś tego labiryntu deseni, którym świat nowożytny pokrył proste i jasne idee moralne, odziedziczone po starożytności.

W zaraniu jego rozwoju, powtarzamy, zastajemy znów ideę usprawiedliwienia tej postaci niefrasobliwej i niegłębokomyślniej, jaką znamy jeszcze z poematów Homera; wedle idei tej, usprawiedliwienie sprowadza się do prostego wynagrodzenia wyrządzonego zabójstwem uszczerbku, do odszkodowania. I trudno byłoby powiedzieć, jak długo trwałaby ta forma prymitywna, gdyby Germanie wciąż siedzieli poza rubieżami świata romańskiego; wstąpiwszy atoli na grunt romanizmu, wstąpili w świat, opromiony słońcem kultury. Pod promieniami tego słońca rozwój idei moralnych nowym władcom świata również jał się odbywać szybciej; powodzenie, towarzyszące zrazu pierwotnemu indywidualizmowi germańskiemu, okazało się nietrwałe. Aureola delficka, zagasiwszy na Parnasie, nowym rozpalila się blaskiem na górze Watykanu. Znów rozebrzmiało dawne hasło, tak słodko sumienie ludzi kołyszące: „Czysty jest ten, komu grzechy odpuszczę; grzeszny jest ten, komu je zatrzy-

mam". Mirjady pielgrzymów, ciągnących do Rzymu w jedynym celu otrzymania rozgrzeszenia i odzyskania czystości utraconej, dały jasne, nieprzeparte świadectwo potężnej siły moralnej, jaka żyje w sercu człowieka. Aureola owa płonie po dzień dzisiejszy, ale już bez dawnego blasku; rozkład, wprowadzony przez epokę odrodzenia do jednolitych poglądów średniowiecza, wydał i tutaj swe owoce. Niemało, wprawdzie, upłynąć mu-

siało czasu, aby wąta płonka, zrodzona we mgłach północy, lecz zasilona życiodajnym sokiem kultury antycznej, mogła wyrósć i cieniem swym ogarnąć świat ucywilizowany. Lecz, jakiegokolwiek były koleje rozwoju, czas, który nastąpił obecnie, należy do nas. Po upływie dwóch z górą tysiącleci, zastajemy zagadnienie, ze wszystkich zagadnień moralnych największe, na tem samym miejscu, na którym pozostawił je

Ajschyles. I, jak on, idziemy za nawiecznym przykazaniem Pallady: „Szukaj oparcia dla się i usprawiedliwienia, jednostko ludzka, w opinii ogółu ludzi najlepszych między równymi tobie!“ Nawet, nieśmiało sumienie nasze pyta, nawet, gdy ogół ten do jednego tylko sprowadza się głos, przechylającego wagę na rzecz tej lub owej opinii?—„Cóż począć—tak!“

M. H. SZPYRKÓWNA.

GWIAZDY i DOLARY.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone
Copyright by M. H. Szpyrkówna.

7)

Przychodzi, jak jej się zamarzy: są białe bluzki i angielskie spódniczki, są swetery, są zgola ranne pidżamy z jakąś peleryną zwierzchu—no! Nic, coby było widzenia warto. Lepiej wyjść na pokład.

Szereg drzwi o wysokim progu prowadzi na pokład każdego piętra. Dopóki się poza nie nie wyjrzy, okręt jest hotelem, który się porusza w niewiadomym dobrze żywiole. Ale wystarcza pchnąć którekolwiek z takich drzwi... Morze!... szeroki, świeży wiatr owiewa nagle jak skrzydła ptaka, ogrom błękitu i powietrza: nieskończoność przestworza naokół!... Potężne tryby okrętu pienią wodę, wrzynając się w samą jej głąb. Woda się burzy i wzdyma, błyska uroczą zielenią swych bezdni, rozlewa się wierzchem jak fala lapid-lasuli, i wyrzuca w górę kwiaty szumiących pian. Ale to bunt, miejscowe, małe lokalne nieporozumienie. Ocean, ogromny ocean, śpi w słońcu, rozkosznie rozglądając w jego blasku drobnutkie zmarszczki tysiącleciowego oblicza, i pozwalając wiatrowi igrać kędziorami; białej brody. Cicho, ciepło, przestrzenie i błękitnie—chciałoby się zamknąć oczy, jak on i bez ruchu dać się kołysać przestworzom.

Na ten wypadek psychologiczny czekają oddawna przygotowane leżaki. Są wszędzie, gdzie je wymarzyć można i pod ścianą pokładu, zasłonięte od wiatru, gdzie jest orgja słońca bez żadnych przeszkód i tamy i tuż na skraju trzypiętrowej wysokości, pod którą szumiały fale, w przytulnych zakątkach, i w słonecznym ogrodzie. Słoneczny ogród jest rzucony na najwyższym punkcie dla publiczności dostępnym, na płacyku, nad którym niby pleciana z lian altana, wiją się liny, sznury i wiązadła tysiącowzorych stropów okrętu. Na jednym z tych właśnie strzelających w błękitny słupów wisi w swoim gniazdku ów fascynujący czytelnika w powieściach majtek, który w chwili tragicznej woła: — Ziemia! Ziemia!... Pozatem, pełno tam różnych dziwnych mostków, drabinek i innych kocich dachodrapków, po których marynarze wspinają się i zeslizgują co chwila, budząc podziw profana. Tam się osamotniają amatorzy nastrojów i spokoju. Leżą, opatuleni w pledy, nieruchomo, ludzako podobni do niewyskrzydłych jeszcze poczwerek i patrzą na błękitne bezbrzeża wód, drzemią, lub palą fajki, zależnie od płci, wieku i temperamentu. Tlum zaś budzący żywienie, werenduje na pokładzie leżak

przy leżaku, konwersując, flirtując lub omawiając interesa, jak komu serce dyktuje.

Na każdą nowo wchodzącą w strefy leżaków ofiarę rzuca się łapczywie taki specjalista od swego fachu, i nim się człowiek opamięta, już leży jak długi, spowity tak ściśle i misternie w kraciasty pled, że nawet wydobyć się ztamtąd na razie nie może. Nadto zaś, winien zdradzać uprzejmość, gdyż fachowa gęba tak natarczywie doń wyszczerza paszczkę i zapewnia, że takie leżenie, to jest very nice i very pleasant, bardzo miłe i bardzo przyjemne—iż trzeba z nim się zgodzić choćby poto, aby się wreszcie uspokoił. Nie uspokoi się jednak póty, aż ustawi leżak tak, aby nie wiał wiatr zaś słońce świeciło, aby poduszka była na wysokości wskazanej, zaś nogi spowinięte w ten, nie zaś w inny sposób. Poczem, gdy człowiek już jest nieruchomy i spowinięty jak mumja, ogląda go raz jeszcze z widocznym zadowoleniem i nareszcie odchodzi na swoje stanowisko przy drzwiach, gdzie czyha na następną ofiarę. Za te zalety patrzy mu się przy końcu podróży ładne „parę centy“ jak mówi polonja amerykańska, nie licząc paru dolarów, doliczanych za werandowanie przez administrację.

Ale przyjemność się opłaca. Spokój i rozkosz! Zamyka się oczy. Nieruchome, wygodnie ułożone ciało wypoczywa każdym ścięgnem i wszystkiemu nerwami. Delikatny, daleki błękit mży przez spuszczone rzęsy i rozbłękitnia samą duszę. Poczucie melodji, ciszy, przestrzeni owiewa, jak mgła i zasłania cały świat. Znika czas, znikają okoliczności, znika wszystko ziemskie i ograniczone. Zostaje tylko błękit, świeżość i nieskończoność.

— Yes, ma'am!.. A cup of tea, please...

Ugalonowana paszczka uprzejmie się wyszczerza i prezentuje tacę z buljonem i herbatą w filiżankach. Za nim drugi niewolnik dzwiga tacę z herbatnikami. Znaczy to, że jest godzina jedenasta.

Wytracony z dolce far niente, człowiek wypija buljon i rozgląda się po otoczeniu. Ci i owi wstali, inni jeszcze leżą. Kilka zajętych rozmową par biega śpiesznie po pokładzie w tył i naprzód. Z dalszych zakrętów dolatują wybuchy śmiechu, brawa i oklaski. Jestto płacyk, przeznaczony na rozrywki pokładowe, a gdzie stałe jest pełno. W środku grający, a naokoło galerja. Rozrywają się amerykanie nadzwyczaj niewinnie, i wcale

nie jest wyjątkiem obserwować, jak taki dobroduszny american boy lat oko dwudziestu pięciu skacze przez sznurek, misternie fikając w powietrzu sportowemi nogami, niegorzej niż u nas Jasie i Stasie z Saskiego ogrodu. Oczywiście, nie stanowi to jego zatrudnienia codziennego, ale u nas mało ktoby się na to odważył, zwłaszcza wobec tak obfitej galerji. Tu—bynajmniej. Dziewczynki się bawią sznurem, któraś nie umie przeskoczyć dość zgrabnie, i powód gotów. Młodzież amerykańska zawsze chętnie pokaże w dziedzinie sportu wszystko, co umie. A że istotnie tego odłamu swych uzdolnień wstydzić się nie potrzebują, więc można widzieć jak skaczą, piłkują się i zjeżdżają po poręczy młodzi ludzie ci sami, który wieczorem będą tańczyli z maestrją two-stepa lub szimi i flirtowali ze swemi swithartami. Sweet heart—słodkie serce, w dosłownem tłumaczeniu. W przenośni zaś—epitet dorównujący naszemu: kochanie, a używany jako rzeczownik na określenie osób, mających się ku sobie w sposób sympatyczny—zwłaszcza chłopiec i panna. Jestto epitet jak na nasz gust, przysłodki, istnieje jednak inny jeszcze dużo bardziej lepki: honey—miód. Używa się również jako rzeczownik: How are you to—day, honey? Thank you, sweetheart, I'm all right! Jak się masz, miodzie? Dziękuję ci słodkie serce, dobrze! Prawda, jaka idylla? Możliwoby z tem poprostu pić herbatę, zamiast cukru.

Zabawy na pokładzie mają tę cechę, że po pierwsze, absurdują zachłannie grających, i są niezrozumiałe dla widza. Na czem polega treść rzucania płaskich placuszków na deskę? Jaka radość wynika i w rzucaniu piłki w dołek, ulokowany tak misternie, że piłka weń nigdy nie trafia? Są to rzeczy zbyt skomplikowane. Najzrozumiejszym jest oczywiście tenis, który na okręcie cieszy się największym powodzeniem, ze względu, że amerykanka lubi ładnie wyglądać i być ładnie ubraną, co jedno i drugie uiszcza się przy tenisie. Panie w sukienkach krótkich i angielskich bluzkach, mężczyźni w sportowych koszulach z krawatami i płóciennem obuwiu wyglądają prawdziwie „po angielsku“. Jeżeli dodać amerykańską żywość i swadę, wesołe wykrzykniki, któremi partnerzy przerzucają się wraz z piłkami szafirowe tło morza zatem wszystkim, poprzecinane linami okrętu, bardzo to wszystko razem przedstawia się wesoło, wdzięcznie i podróżnie.

Lunch! L'encez po polsku. Gong pierwszy, i defilada do kabin dla ogarnięcia się jakotako, gong drugi i jadalnia. Znowu orkiestra, znowu osobne menu i odpowiedni dobór potraw, zupełnie zresztą obiadowy, ktoś się wyraził, że właściwie amerykańskie jadają dziennie trzy obiady, tylko nazywają to różnie.

Dzień na okręcie jest długi, chociaż podróż ogółem wydaje się bardzo krótka. Na-

turalnie, o ile się nie cierpi na morską chorobę, kiedy dzień wydaje się wiecznością, kiwającą się przytem z boku na bok. Długość dnia jest jednak tak pokratkowana przez jedzenie, że tryb się staje regularny i czas się nie przykrzy. Podług tego trybu, obowiązuje po każdym posiłku higieniczne tysiąc kroków po pokładzie. Tak się też dzieje. Wszystko, co może chodzić, chodzi, to zaś co nie może, przynajmniej się przy-

gląda chodzącym. Wszystko się też zna, i mijając się, uśmiecha do siebie przyjaźnie, wymienia uwagę, żarty i pozdrowienia lub tworzy dowolne grupy i przegrupowania. Wogóle, łatwość zapoznania się jest zupełna. Każdy do każdego ma prawo przemówić, i nie będzie to ani natarczywe, ani nieodpowiednie.

(d. c. n.).

WANDA MIŁASZEWSKA.

8

KSIĘGA UMARŁYCH

Wysłuchawszy takiego monologu, czułem szum w głowie i chaos w myślach nieopisany. Wychodziłem z lecznicy pod pozorem obiadu lub jakiegoś sprawunku i wałęsałem się po zadymionych ulicach. Lubiłem dawniej Paryż za jego galerje, za Notre Dame, Panteon, Inwalidów... Lubiłem życie paryskiej ulicy, huczące, jak olbrzymia kawiarnia, dokąd jedni śpieszą dla rozrywki, a inni dla zysku. Lubiłem ruchliwe magazyny i przystanki Metro. Lubiłem Trianon i zaułki apaszów, powagę łacińskiej dzielnicy i rozhukany zgiełk prawego brzegu.

Ale teraz nużyło mię wszystko. Do Luwru nie zajrzałem ani razu, począłem natomiast odwiedzać ogród Luksemburski i — o dziwo, tam, w zakątku, przeznaczonym dla dzieci, odnajdywałem równowagę, odzyskiwałem nieco spokoju, uciszałem rozfalowane nerwy!

Jest taki jeden placzyk w ogrodzie Luksemburskim, gdzie na ławkach siedzą rozgawędzone bony, młode mateczki ze śniadaniem w koszykach, czasem jakiś dziadunio o kij. A wkoło świergoce, migoce, drga w promieniach słonecznych rój dzieci rozbawionych, śmiejących i barwnych, jak rozsypane po ścieżkach confetti.

Cisną się one, popychają i szczebioczą najgłośniej w miejscu, ogrodzonym niziutkim parkanem, za którym mieści się karuzel. Cóż to za piękny widok, karuzel i dzieci! Doprawdy, najposepniejsze serce mogłoby zadręgać weselem na widok rozczervenionych twarzyczek, gorejących oczu i na odgłos wykrzykników entuzjastycznych:

— Wygra! Napewno wygra!

— Ach, Jacques ma jeszcze dwa tour'y, szczęśliwy!

— Koletta, Koletta chwyciła znowu kółko...

— Ja, panie, teraz ja!

— Mamo! Jeszcze jedną kolejkę! Moja mamusiu złocista, najlepsza!

— Dziadunio zapłaci dwa sous'y, prawda, dziadunio?

Karuzel bowiem połączony jest z rodzajem konkursu o palmę pierwszeństwa w zręczności. Jadąc na swoich koniach, przypominających zwierzęta z Apokalipsy, dzieci mierzą krótkimi mieczykami z drzewa w zawieszony u celu kółka. Jeśli kółko dostanie się na patyk, — to jedna szansa do uzyskania nagrody. Im więcej tych kółek przyniesie tryumfator do okienka przy

kasie, tem jaśniej uśmiecha się nadzieja otrzymania wzamian długiego, imponującego długiego i kolorowego cukierka, zwanego sucre d'orge.

Oparty o balustradę żelazną, obserwowałem te zapasy zrazu machinalnie, z czasem jednak zgorączkowanie dzieci i mnie się udzielać zaczęło. Naturalnie, nie w takim stopniu, bym krzyczał wraz z nimi, że Żermena wygrała, albo wstawiał się do cioci za Danielem, któremu za karę, iż utopił nowiutki kapelusz w sadzawce wzbroniona została jazda na gniadoszu przez całą godzinę... Nie porywała mnie naturalnie chętka by dosiąść wierzchowca z masy papierowej i zmierzyć się na szpady z małymi bohaterami, ale, gdy Koletta miała tylko dziesięć kółek, zawieszonych na rączce, a Pierre pochwyił był właśnie dwunaste z błyskiem tryumfu w oczach, — wówczas grałem myślami w cetno i lichy, że jednak, pomimo wszystko, Koletta wygra...

W pewnej chwili, niby rozpięchłe ptactwo, dzieci rzucały się ku wyjściu. Karuzel przestawał się obracać... Z ławek powiewały kolorowe parasolki opiekunek, zbierających manatki... Wybiła godzina obiadowa.

Czekałem, aż ostatnia Lolotta, czy ostatni Charles nałoży słomkowy kapelusz z marynarską wstążką i wyjdzie, trzymany mocno za rączkę, z czarodziejskiego ogrodu. Czekałem jeszcze, licząc osamotnione wierzchowce, których było dwadzieścia siedem, oprócz wielbłąda i czteroosobowej lektyki dla najmłodszych podróżników... Czekałem, jakby z ukrytą nadzieją, że lada chwila ogród napełni się znów wrzawą i okrzykami wesela, że zobaczę rumianą, jak zorza, twarzyczkę Żermeny, lub drobne rączki Jacqueline'y, przebierające w barwnych cukierkach...

Czekałem, starając się nie myśleć, że tam, gdzieś, poza ogrodem istnieje starość, kalectwo i śmierć, że ludzie rozwiązują zagadkę bytu i głowią się nad problematem, czy życie wogóle ma jakikolwiek sens...

A potem, siadając w pierwszej lepszej ławce, czekałem jeszcze, sam nie wiem, na co i rozmyślałem, sam nie wiem, o czym... Czasem o małej Olesi, dla której budowałem wiatraki z cienkich deszczulek i kleiłem latawce z imponująco barwnym ogonem; a czasem o dużej pannie Olesi, która przesłakiwała grzędy fasoli, goniąc wścibskie kury, lub, z ustami pełnymi malin, śmiała się do kwiatów, do słońca i do mnie, że świat jest taki piękny!

Bywają okresy życia, do których człowiek niechętnie powraca, nawet wówczas, gdy myśli, jak ptaki jesienne zbierają się do odlotu w przeszłość, w jaśniejszą, cieplejszą od rzeczywistości krainę wspomnień.

Okresy takie usuwamy z pola widzenia nie tylko dlatego, że były ciężkie, że przyniosły nam żalobę i ból. Minionym cierpieniom towarzyszy zwykle przynajmniej ta jedna pociecha, że przeszły, żeśmy je przetrwali. Bezwiednie rodzi się smutna refleksja: jeden krzyż za sobą więcej, to jeden krzyż w przyszłości mniej. Jest przecie jakaś równowaga, jakaś teoria wielkich liczb, która pozwala nam stawiać hipotezę, że każdemu ludzkiemu istnieniu towarzyszy z góry przeznaczona ilość radości i smutków, — kwiatów i cierni.

Ale bywają rany głębokie, które po zagojeniu pozostawiają szacowne blizny i — przykre okaleczenia, szpecące ciało. Jedne i drugie sprawiły nam ból — a przecież jakże inaczej cenimy sobie naprzykład utratę nogi, odjętej na wojnie, a nogi, zdruzgotanej przez pędzący samochód. W jednym i drugim wypadku wynik podobny: — kalectwo, a przecież nawet kalectwo znieść można z uśmiechem, z wyrazem dumy na czole!

Każda śmierć budzi w nas niezmiennie uczucie grozy i buntu, ale ten bunt może przejść w cichą, nawet słodką rezygnację, albo zostawić nazawsze w sercu posmak piołunowy. Śmierć jest zjawiskiem najpospolitszym na ziemi, bowiem nie pomija nikogo, jak ominąć może ludzi radość, lub troska, ubóstwo, lub dobrobyt. Szara odzwierna, (jak mawiał stryj Karol), zastuka w końcu do pałaców, sterczących dumnie i do najuboższej lepianki. I tylko ludzie niezawsze, niezmiennie nawet rzadko, odpowiadają na to wezwanie słowami Boskiej pokory: „Bądź wola Twoja.... Przyjdź królestwo Twoje...”. Jak powiedział w natchnionej modlitwie Ten, który poddał swe Bóstwo najbardziej człowieczej męce Konania. O ileż rzadziej jeszcze wplatają ludzi w ostatni rachunek sumienia cichą ofiarę: „Panie, w Ręce Twoje oddaję ducha mego”; ponieważ dni moje na ziemi skończyły się, a posłannictwo małej mrówki spełniłem, jak umiałem najsumiennie, choć ani w części tak dobrze, jak chciałem... Jednak Ty, który patrzysz w serce ludzkie, przyjąłeś kiedyś z radością grzesz wdowi....

Zwykle — witamy śmierć z krzykiem rozpacz, ze złorzeczeniem, albo w najlepszym wypadku, z apatią: Śmierć? Ha, niech wchodzi, skoro uniknąć jej nikt na świecie nie zdoła. Daremna walka i bunt...

(d. c. n.).

Książka dokument.

Pod tytułem „Ochotnicza Legja Kobiet“ (szkie historyczny*) wyszła broszura, zawierająca szereg suchych dokumentów, jak rozkazy dzienne dowództwa oddziałów, podziękowania szeregowcom, raporty pola bitew, zapotrzebowania wartowniczek, wreszcie wyliczenia osób, które odznaczyły się bądź na froncie w walkach orężnych bądź jako kujerki, wartowniczeki, sanitariuszki, telefonistki, biuralistki,

Przesuwa się cały szereg nazwisk, z których każde to wypisane złotym rylcem chwała duszy polskiej, tej płomiennej, tej całopalnej, we wszystkich okresach walki o niepodległość do ofiar gotowej, zawsze czujnej, rycerskiej, żaru patriotycznych umiłowań pełnej.

Pierwszy zbiorowy udział w akcji wojskowej podjęły kobiety 1918 r. dla obrony zagrożonego Lwowa. Ten okres przynosi bardzo wiele wyrazów uznania dla legionistek polskich.

Rozkazem okrętnym IV pułku artylerji ciężkiej, do której przydzielony był oddział O. L. K. składa kpt. E. Dąbrowski podziękowanie p. Bronisławie Fafarowej za jej „prawdziwie wojskowe zachowanie się“ w czasie warty nocą, kiedy strzałami z karabinu spłoszyła trzy wrogie jednostki i sama została ranna.

Pismem z dnia 5 V 1919 r. żegna Roman Kwak por. komendant grupy artylerji, oddział kobiecy, zwolniony ze służby na Wysokim Zamku, dziękując wszystkim legionistkom zarówno lwowskim jak i warszawskim, które wytrzymały przez całą zimę na posterunku, z ich „znojną a obfitą pracą przy komendzie baterji“ Na szczególne wyróżnienie zasłużyły Kamilla Janota, komendantka, za wzorowe prowadzenie powierzonych sobie oddziału, oraz za sprawność i wyrobienie w celowaniu karabinu maszynowego, a także kapral Marja Szymańska za odwagę, pracę ochoczą i dobry humor, którym „przedowała zawsze towarzyskom swoim i żołnierzom.“

Koniec grudnia 1918 r. był jednym z najcięższych w historii okresów bohaterskiej obrony Lwowa. Nie zawahano się wówczas, jak zresztą zawsze w chwilach niebezpieczeństwa użyć sił kobiecych na froncie. Kpt. Wit. Sulimski tak pisze o akcji legionistek: „Krzywiczyce w dniach od 23 do 28 grudnia 1918 r. dały im właściwy chrzest bojowy. Tu na odebranych Rusinom pozycjach spędziła O. L. K. pierwszą noc na placówkach w najbliższym sąsiedztwie wroga. Noc śnieżna i mroźna bez cieplejszych mundurów, bez zaopatrzenia należytego, powołane alarmem, który w młodych piersiach dziewczęcych silniejsze musiał wywołać drżenie. Ale w ciemność nocną, w mroki, kryjące wroga, patrzyły śmiało dziewczęce oczy i na dalekiej peryferji miasta były nieustraszone serca kobiece. Gdy złuzowany na pozycjach oddział wracał pod komendą por. Nawareckiego, swego instruktora, do miasta, artylerja ruska zasypywać go zaczęła

salwami pocisków. Nieustraszony ten zastęp przeszedł spokojnie bez strat, unosząc w duszy niezatarte, radosne wspomnienie pierwszej służby na froncie.“

Por. Lipski z ramienia Stacji Zbornej Wojsk Polskich we Lwowie stwierdza, że „szeregowiec Józefa Balcerówna otrzymała pochwalne uznanie za samorządne, pełne poświęcenia i wytrwałości wśród gradu pękających pocisków i płonącego ognia oddanie się akcji ratunkowej dla dobra Rzeczypospolitej, co cześć i chwałę przynosi O. K. L.“

Dn. 2 czerwca 1919 r. do zajętego przez wojsko polskie Stanisławowa został odkomenderowany oddział wartowniczy O. L. K. w sile około 100 ludzi pod komendą sierżanta (obecnie por.) Olgi Staweckiej. Pełnił on służbę przy Magazynach Wojskowych, przy Zbrojowni, gmachu Skarbowym itd. Komendant Miasta Stanisławowa stwierdza raportem z dn. 2 października 1919 r. że O. L. K. wywiązała się z włożonych na nią obowiązków „z całą świadomością rzeczy, poświęceniem i sumiennością, a tak swym zachowaniem się wojskowym, jak i należytem prowadzeniem świeciła przykładem i zachęcała bardzo wiele jednostek do dalszej wytrwałej pracy dla dobra Państwa i społeczeństwa.“

Oto nikła zaledwie część odezw i raportów zawartych w niewielkiej różowej książeczce, której celem było utrwalenie w pamięci potomnych tych wielkich zasług, jakie dla obrony ojczyzny dołożyła kobieta polka.

Należy zwrócić uwagę na zbiór tych dokumentów, mają one bowiem większą doniosłość, aniżeli najpotężniejsze hymny i apoteozy, nie oparte na faktycznych, datach, podpisami i pieczęciami stwierdzonych danych.

C. W.

Z przeglądu zagranicznych.

Hiszpanki spodziewają się wkrótce pozyskać równouprawnienie obywatelskie i dążą do rozszerzenia programu nauk w szkołach średnich, zarówno zakonnych jak świeckich. Na uniwersytet w Madrycie uczęszcza już 58 kobiet, z których 52 specjalizuje się na wydziale lekarskim w ginekologii; wkrótce mają też wystąpić w sądzie dwie adwokatki. Królowa jest zwolenniczką wyższego wykształcenia dla kobiet, a jedna z księżniczek krwi, po ukończeniu studjów uniwersyteckich, uzyskała w tych czasach doktorat z filozofji. Studentki mają w Madrycie własny hotel-internat.

—o—

W wykopaliskach Assyryjskich znaleziono tabliczki z 1100 przed Chrystusem na których wryto „Prawa kobiet zamężnych“, pozwalające odtworzyć obyczaj małżeńskie zamierzchłej przeszłości. Otóż w owym czasie za żonę trzeba było płacić jej ojcu, ale pieniądze stawały się jej osobistą własnością i nie traciła do nich prawa, nawet o ile się z mężem rozstała (Widocznie i w starożytnym świecie istniały nieporozumienia małżeńskie i rozwody). Przekroczenia prawa małżeńskiego karano nie tylko biciem, ale odcinaniem nosa, uszu lub rąk.

—o—

„The Nation“ z wyrazami wysokiego podziwu podaje wiadomość o mieszkance północnej Karoliny, pani Crawford, która, mimo skończonych lat 70 wstąpiła na uniwersytet w Kolumbji.

Wychowawszy sześcioro dzieci i spełniwszy do końca wszystkie rodzinne obowiązki, p. Crawford, nie zważając na tak sędziwy wiek, postanowiła poświęcić resztki życia nauce, do której od młodocianych lat tęskniła. „Umysłowa starość bynajmniej nie

jest koniecznością—zwykła mawiać p. Crawford, która wraca do szkoły „aby zachować świeżość umysłu i iść z prądem czasu“.

Zmienione warunki życia wymagają odmiennych punktów widzenia, a kobieta naszej daty, dla należytego pełnienia obowiązków obywatelskich, winna być poinformowana o wszystkim.

„The Nation“ wina studentom Uniwersytetu w Kolumbji rozumnej i sędziwej koleżanki, która niewątpliwie jest najstarszą studentką na świecie.

—o—

„Revue Mondiale“ wspomina o 70 letniej kompozytorce francuskiej, pani Lettellier, która jest godną współzawodniczką najstarszej studentki p. Crawford.

P. Lettellier dopiero przed 2 laty zaczęła się uczyć kompozycji i prozodji i poddała się niedawno egzaminowi, aby móc wstąpić w poczet członków Towarzystwa Autorów, muzyków i kompozytorów. Utwory muzyczne p. Lettellier uzyskały ogólny poślask i mają być tej zimy odegrane w Nizy.

—o—

„American Review of Reviews“ podkreśla zdumiewające wyniki, osiągnięte przez Japonję w ciągu dwu pokoleń na polu wychowania.

Wszystkie szkoły posiadają własne budynki i dostateczny personel nauczycielski, a uczęszcza do nich 98 procent wszystkich dzieci japońskich. Szkoły te są przepelnione zarówno w wielkich ośrodkach miejskich jak i na wsi. Uczniowie szkół miejskich zwiedzają miasta i warsztaty wielkiego przemysłu, a dzieci miejskie wysyłają na wieś, by się zapoznały z rolnictwem. Szkoły powszechnie są koedukacyjne.

Daje się jeszcze odczuwać brak dostatecznej ilości szkół średnich i uniwersytetów, zwłaszcza teraz gdy znaczna ilość kobiet garnie się do wyższej nauki.

—o—

Kobiety wschodnie zaczynają również brać udział w życiu publicznym.

Komitet kobiet Egipskich wyraził protest przeciw wyrokowi sądu wojennego angielskiego, który skazał na śmierć nacjonalistów Egipskich za manifest z krytyką działalności gabinetu angielskiego.

—o—

W końcu sierpnia odbyły się w Paryżu kobiece Igrzyska Olimpijskie, w których wzięło udział 77 uczestniczek, w ich liczbie Amerykanki (wyłącznie były lub obecne studentki Uniwersytetów) Angielki, Szwajcarki i Czechosłowaczki.

Uchwalono urządzać międzynarodowe Igrzyska co 4 lata, a w roku 1924 zwołać kongres, na którym zostanie obrane miejsce przyszłych Igrzysk, naznaczonych na 1926 r.

Treść № 37.

Przed wyborami — m. b. Poglądy pedagogiczne E. Ziemięckiej — J. Rzętkowską. O przemianie materji — dr. Gorecki. Orestęja — prof. T. Zieliński. Gwiazdy i dolary — M. H. Szyrkówna; Księga Umarłych — W. Miłaszewska; Książka — dokument, Z przeglądu zagranicznych. Dodatek mój. Dodatek poświęcony „Rozbitki“ R. Tagore (przeład Buchholtzowej)

SPROSTOWANIE.

W № 36 „Bluszczu“ w artykule „Z teatru“, wkradły się następujące omyłki: w szpalcie pierwszej w w. 17-ym zamiast „bukiety“ powinno być „kinkiety“, w teje szpalcie w wierszu drugim od dołu oraz w szpalcie drugiej w wierszu dziewiątym od góry zamiast „polskiej pieczeni“ powinno być: „końskiej pieczeni“.

Odpowiedzi Redakcji.

Mirze. Utwory nie pozbawione wartości, ale nie dość jeszcze pogłębione i miejscami szwankujące pod względem formy. Wobec wielkiego zapasu poezji—narazie z utworów Sz. Pani nie skorzystamy. P. Z. Wróblównie—Nie skorzystamy.

*) Wydawnictwo red. Marji Wysłouchowej. Nakładem Redakcji Tygodnika „W obronie ojczyzny“. Lwów 1921 r.

CENTRALNA HURTOWNIA KOŁA POLEK

NOWY ŚWIAT № 72. ———— Tel. 179-29 i 140-61

DZIAŁY BŁAWATNY I GALANTERYJNY OBFICIE ZAOPATRZONE. W DZIALE SPOŻYWCZYM NA SKŁADZIE: SÓL, MAKA, CUKIER, SMALEC, SŁONINA, MASŁO, JAJA, KAWA, HERBATA, KASZA W RÓŻNYCH GATUNKACH i t. d.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA DLA INSTYTUCJI—WSPÓLDZIELNI I POSZCZEGÓLNYCH OSÓB CYWILNYCH I WOJSKOWYCH.

SKLEPY DETALICZNE:

—— Wspólna 35, Hoża 37, Nowogrodzka 31, Krzywe Koło 6, Senatorska 17 i Złota 2. ——

Prosimy o wnoszenie prenumeraty na P. K. O. 3700.

WZOROWE WARSZTATY **TRACKIE** MAŁE :: GREMPLE DO **WEŁNY** MAŁE PRZĘDZALNIE **LNU**

—— poleca ——

Fabryka Maszyn Inż. W. Żórawski w Warszawie ul. Wilcza 2.

Żądajcie
wszędzie
Bluszczu!

TOWARZYSTWO ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH KOŁA POLEK

PRZYJMUJE DO ROBOTY: KSIĄŻKI, BROSZURY, BLANKIETY,
:: :: :: TABELI, PLAKATY, ODEZWY i t. p. :: :: ::

—— WYKONANIE SZYBKE, DOKŁADNE I TANIE. ——

TELEFON 244-18.

NAJMOCNIEJSZE! NAJTAŃSZE!
KONWIE DO MLEKA

OMEGA

SKOPKI DO DOJU, CEDZIDŁA
MASIELNICE, WYGNIATACZE

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SPÓLDZIELNI
MLECZARSKICH i JAJCZARSKICH
Warszawa, Krak.-Przedmieście 6.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie - - - - - Mk. 1500.—

z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 5000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 400.—

Zmiana adresu Mk. 300.—

REDAKCJA: Nowy-Świat 41 ——— Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . . .	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa . . .	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia . . .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Klize na koszt klienta.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU“: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA“, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK — Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA“, Długa 9 i I. Buchweitz—Marszałkowska 107.

Wydawca: „KOŁO POLEK“.

Redaktor: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (Łozińska).

Tow. Zakładów Graficznych KOŁA POLEK Nowy-Świat 8.